

Moja ?choroba? w nazwie ma słowo ?dziecięce?, ale ja sama już parę ładnych lat dzieckiem nie jestem. Niby proste i logiczne, ale tu zaczynają się schody...

Pytaniem pozostaje, czy można dorosłym nazwać kogoś, kto od ponad ćwierć wieku dzień za dniem od momentu wstania z łóżka do chwili ponownego w nim wylądowania potrzebuje nieustannej opieki osób trzecich? I to nie tylko opieki takiej, jaką widujemy na amerykańskich filmach, czytaj: wyjście na spacer albo do kina. Tutaj mówimy o Opiece od ubrania, poprzez umycie zębów i towarzyszenie we wszystkich momentach dnia, również tych najbardziej osobistych.

Jestem przygotowana na to, że ktoś powie: ?*Ciesz się i dziękuj Bogu* (lub innej sile wyższej)*, że ma się kto tobą opiekować*
?. Chciałabym być dobrze zrozumiana, codziennie do końca życia będę wdzięczna swoim Rodzicom i innym Opiekunom, że są ze mną. Po prostu nadszedł w moim życiu taki czas, że staram się być bardziej niezależna?

O jakiej niezależności tu mówić? Cóż, od znajomych często słyszę ?*to zrób tak, tamto siak, a w ogóle to wiesz co, jesteś niewdzięczną jędzą*
? :) Być może, tylko że ja po prostu szukam MOJEJ drogi. I wiem, nie będzie to łatwe, wiele razy się potknę, cofnę, ale nie przestanę?

Kasia K.
P.S. Tekst, broń Boże, nie jest prośbą o porady? raczej głosem w dyskusji.